ROK DRUGI • NR. 2

RADOSTOWA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
ŚWIĘTOKRZYSKI



Rok II. Luty 1937 Nr. 2.

RADOSTOWA
ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

LITERATURA — HISTORIA REGIONU — KULTURA

Red i Adm.: Kielce, Mickiewicza 1, II p. Przyjmuje we wtorki i piątki g. 17—18.

Cena 70 gr.

Prenumerata roczna — zł. 8.—
Prenumerata kwartalna — zł. 2.—

O budowanie tradycyj m. Kielc

Dość często można słyszeć, że tradycja nie jest wartością twórczą, lecz rodzajem dziedzicznego obciążenia, które powstrzymuje ludzkość w rozwoju kulturalnym, zagradzając drogę do postępu. Szermierze i przeciwnicy tego poglądu po wykorzystaniu olbrzymiego bogactwa obustronnych dowodów historycznych zgodzili się dawno, że tradycja leży u podstaw kultury łacińskiej. Tym przykrzej — że stało się to dawno — jest dostrzegać jeszcze dzisiaj niedostateczne docenianie znaczenia, jakie przypada tradycji w rozwoju myśli ludzkiej wogóle i każdego dzieła rąk ludzkich w szczególności.

Miasto nasze, niezależnie od tego jak je kto nazwie — wojewódzkim, czy biskupim, urzędniczym czy emeryckim, legionowym czy endeckim — jest o tyle ułomne, że sobie własnych tradycyj nie uświadamia. Nikogo zresztą o to winić nie podobna i żadne wymyślanie na nijakość mieszkańców na nic się nie przyda. Nikt po prostu nigdy o to nie zadbał, nikomu o to wyraźnie nie chodziło, aby Kielce były jakiemiś. Były sobie miastem — civitas, „C. K." i w tym cała rzecz się streszczała. To wystarczało.

Dlatego wszelka bliższa treść, charakteryzująca życie tutejsze szła w zapomnienie. Zapomniano najpierw, że miasto było dziecklem puszczy łysogórskiej, powołanym do życia potrzebami najpierwotniejszych mieszkańców tych okolic, że jako takie nie nazywało się Kielce, lecz Klece*), która to nazwa, używana przez mieszczan jeszcze w XVII w. zniekształcona została przez łacińskie dokumenty i przy pomocy urzędników przezwyciężyła brzmienie pierwotne. Potem zapomniano, że nim się stało miastem wojewódzkim było już na przełomie XVI i XVII w. ośrodkiem handlu, utrzymującym stosunki z Francją i Węgrami i siedzibą przemysłu wojennego.

Do tego okresu możnaby odnieść przydomek „Kielce biskupie", po którym przychodzą czasy Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego, czasy niewoli i odrodzenia, zaznaczające się w Kielcach siedzibą wyższych władz administracyjnych. Najpiękniejszym odcinkiem tego — rzecby można — okresu Kielc „wojewódzkich" jest pamiętny dla całej Polski miesiąc od 12.VIII do 10.IX 1914 r.,

*) Porówn. dzisiejsze „klatki" — „sklecone" z drzewa.

miesiąc rządów Komisariatu Wojsk Polskich z mianowania Komendanta Piłsudskiego.

Wobec zatracenia się wielu pamiątek i dokumentów, przypominających dawne Kielce puszczańskie i biskupie, sądzićby należało, że przynajmniej te ostatnie, wielkie, opromienione legendą chwile zmartwychwstania Wojska i Rządu Polski Odrodzonej ukształtują oblicze naszego miasta. Niestety tak nie jest. Tradycje legionowe, wcale żywe jeszcze wśród starszego pokolenia, młodemu są zaledwie w małym stopniu dostępne przez szkołę. Nie zostały bowiem utrwalone wcale, albo bez planu i niecelowo. Pojęcie jakie młody obywatel kielecki ma o roli swego ojczystego miasta w ruchu niepodległościowym jest nie o wiele większe od pojęcia o tym, kolegów z Katowic lub Wilna.

Czy kilka przemianowanych dotąd ulic, dwie tablice, pomnik przed dworcem kolejowym i gmach P. W. i W. F. mogą mu dać coś więcej?

To też piękne są poczynania „Radostowej", o ile zmierzają do odgrzebywania zamierzchłej przeszłości miasta, nie należy jednak zamykać oczu na to, co przemija i za niedługo znowu będzie materiałem do odkrycia. W ten sposób mielibyśmy ciągle do czynienia z tem, co przebrzmiało, a nigdy z tem co żyje. Trzeba koniecznie odsłonić i uwypuklić to, co przyniosły miastu lata odrodzenia, a zwłaszcza rok 1914!

Przykładem tego jak należy godzić przeszłość z teraźniejszością jest niedawna dyskusja Rady Artystyczno-Konserwatorskiej nad zmianą niefortunnego herbu miasta — „C. K.", który nieświadomym tajemnic języka łacińskiego przypomina nieszczęsne czasy panowania austrjackiego w Kielcach (1795 — 1809 r.), a potem okupacji (1915 — 18). Między innymi wysunięty był projekt uzupełnienia klejnotu miejskiego rogami świętego jelenia, jako symbolu Kielc puszczańskich oraz wprowadzenia do tarczy herbowej odznaki I Brygady.

Gdyby ta sprawa miała się kiedyś znaleźć na porządku obrad władz miejskich, możnaby powyższy pomysł uważać za jej jedyne szczęśliwe rozwiązanie.

Niezależnie od tego, czy Rada A. K. wystąpi z odpowiednim wnioskiem do Zarządu miejskiego, należy równolegle z odbudowywaniem tradycyj przedrozbiorowych utrzymywać w aktualności tradycje współczesne, od których datuje się przecież świetny rozwój „miasta Klec".

„Cis"

Redakcja „Radostowej" przyjmuje rzucone wyzwanie i przyrzeka każdy sierpniowy Nr. pisma poświęcać tradycjom legionowym Kielc i regionu. (Przyp. Red.).

JAN GAJZLER

OGRÓD MIEJSKI W KIELCACH

(Syzyfowe Prace)

Gdy w Kieleckim ogrodzie zakwitną kasztany —
przejdę cicho pachnące porankiem ulice
i na ławce we słońcu siądę, zaczytany
w „Syzyfowych prac" trzysta dwudziestą stronicę...

Obok mnie siądzie słodka, nieznana dziewczyna,
na ławce złoży książki związane i nuty...
— gdy ze starej Katedry zadzwoni godzina,
odejdzie cicho w słońce, jak wizja Biruty...

A mnie się młodość przyśni, jasne szczęście Szkoły,
surowy, rzeźki, czysty trud Andrzeja Radka — — —
czar ranków, na wotywę dzwoniące kościoły,
miasto — tkliwe, jak stara, dobra, siwa matka...

I pójdę przez kwitnące, słoneczne aleje,
ku Karczówce, — odwiecznym uczniowskim deptakiem...
... te same płaczą brzozy, — cudne — jak nadzieje
tamtych lat, co stąd modrym uleciały ptakiem.....



Ryc. Kościół i klasztor na Św. Katarzynie Fot. Al Janowski

JAN GAJZLER

Z cyklu: „Swiętokrzyskie opowieści gwarowe"

O Obarze i drugim jednym — i co im się raz w puszczy przywidziało....

... Jakeśwa chodzili ze starym Obarą za drwali
cheba bez śtyry zimy, — to my przeszli durch borem
po jakich tylko porębach — —
— — — robili my to piłą, to toporem,
przy jedlicach, — przy dębicach, —
kaj ino jaka dzielanka beła...
— — to my sie zawdy naugwarzali
dość, — jak to przy robocie...
... Jedny zimy, jakosi przed Godami,
idziewa se sami
z Obarą aze pod Siekierno, — kaj my zydom klocki
korowali — — —
... śnigi akuratnie zwaliły —
wyszli my wcas,

na doświtku, prawie sie słońce podnosiło
ponad las —
to my śli w takim migocie,
aze w ślipia raziło,
co sie one śniegi tak śkliły...
— — Obara. — mówie, — podźwa tom nowom lenją bo na duchcie
pewnikiem do cna zawiało — —
— Ale! — peda, — bede sie ta wagował którydyk iść, —
przecie mi śnig
nie dziwota...
no to wzieni my sie na prawo, wele ty suchy jedli
z obrazikiem, — —
— ranek beł piekny do dziwu, — dookoluśka biało,
a cichuśko, kiej w kruchcie
na Podniesinie — — — —
słónecko rozgorzało
w mig
i nasuło po boru kiejby złota...
— — to my śli w ty jasności, a poredzali...
... przystaneli my zdziebko zakurzyć, — a mój Obara nasłuchuje
i pada: słyszycie Jamrozy? —
— to ja daje pozór, — a słuch szedł powietrzem —
jak to we mrozy, —
słyse, — cosik sie donosi z dali,
takie wianie lekuśkie, chybotanie...
— — — ano, mówie, nie co drugie, ino wiater po lesie
penetruje —
cheba od Łysicy, — bo mi sie tak widziało...
— — — to tak stoimy, — tylo co my sie do kurzenia wzini,
a tu idzie borem wiejba, tak jak to na jesini,
kiedy sie drzewina chyli a kolebie...
— — ki licho? —
patrzymy na siebie —
cy cary jakie, cy co? — — — Obziramy sie, jak pod urokiem,
dookoluśka cicho —
jedle se stoją i buki w usypisku wysokiem,
jak te chłopy wielgie, po kolana śniegiem zawiane, —
ranek beł cudności, ze sie całki bór pokazował
to złociście — to biało, — —
to i nas — tak jakby co wkopało,
stali my, jak ocarowane...
— — ledwie my przeckneli z ty dręt wot y,
a tu sie znowu głosi po górach takie wianie,
nic — ino sie widziało,
niby to granie
organowe, kiedy to organista w te dudki piska
na sumie u Swienty Katarzyny...
— — a szło toto górom, po samych wierzchowiskach,
nic — ino jakby ptactwo ciągło kaj w przeloty, —
taki dech parł w jedlice, w buki, w dąb, osiny — — —
w całkim borze tak grało pieknie...
— — — dopiro — jak ci cosik w dalekości zatrąbiło — —
Obara mie trąca, —
patrze: jakby sie co w gęstwinie oświciło, —

taką światłość jarząca — —
— — O Jezu! — adyć to ón Swienty Jeleń z krzyżem
między rogami!!
Du - du - du... ino sie mignął za świerkami...
... anim sie jesce nie przeżegnał, a tu jak nie beknie
kajsik za nami, — walą sarniki całem stadem, —
poniesły sie wele nas na dwa kroki,
ino nas wiatrem owiało...
— dopiro pieski za niemi — za śladem, —
chmara tego okrutna, a tak toto syćko ujadało,
co niech Bóg bróni....
— — to my zara zmiarkowali,
ze nie co jenszego, ino ktosik tego zwirza góni — — —



Ryc. Z puszczy jodłowej Fot. Al. Janowski

— — — — Ale to ta jesce syćko nic! —
— Stoimy se, ka my stali, —
Obara, — ze to beł człek bojący, — to ino krzyż święty
na sobie kładzie,
a te ślipska wybałusza, —
az tu, moje ludzie kochane, jak coś nie zaduje
ta jakby w jakie rogi — —
patrzymy, — gromada ci jakaś walí,
na kuniach toto, w okropny paradzie...
— nie trzymali sie nijakij drogi,
ino całym borem szli, bez gąszcz, bez powały, — —
a kazdy huka a pokrzykuje,
a broniami róznemi wytrząsa, aze syćkie drzewa dygotały...
— taki jazgot szed borem, taki huk, takie granie — —
o mój Jezu! — — — to my juz bez to cudowanie
ogłupieli całkiem, zamrocyło nas, — ostali my bez ratonku
nijakiego! — — — — —

. . . .

...jo sie zamedytował, co ta chtóry zrobieł takiego,
ze mu djabeł za kare takie dziwy pokazuje, — —

Obara, widze po nim, to samo sielnie markotny...........

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

... jesce cosik szło borem— i het po górach grało...........

— —

— — Tąk — moje ludzie! — — jak my sie opamiętali z onego dziwu,
to juz dobrze poszarzało....
... Dowlekli my sie na noc do jedny chałupiny, do smolarzy, —
w srogim borze siedzieli, — nawet do Słupi mało kiej chodzili....
— — ugrzali my sie przy ogniu, zgotowali my warzy, —
dopiro im Obara rozpowiada, tym leśnym chłopom....
to ta jeden stary wywodził różności, — cheba my do północka gwarzyli, —
jako sie to nie ino nam przydarzyło, — bo jesce z Ojców gadka idzie
o onych łowach wele Swientego Krzyża — — — — — — — — — — —

— —

... musiało to tak i być po insze lata....., — tera ta ani takiego żwirza
nima, — ani takich panów do boru....., — syćko sie pcha ku bidzie.......

STANISŁAW SUCHOROWSKI

ZBÓJE ŚWIĘTOKRZYSCY

Świętokrzyskie lasy były miejscem ukrycia strasznych zbójów, o których dotąd legendy opowiadają i pokazują ich miejsca pobytu; pod olbrzymim kamieniem w pobliżu klasztoru świętorzyskiego i o ćwierć kilometra od Łagowa, w kotlinie na górze Madejowej koło Ociesęk... Zbóje świętokrzyscy weszli w przysłowie ludu polskiego, który dotąd z odrazą o nich się wyraża; „straszny jak zbój świętokrzyski“ lub „patrzy jak zbój z świetorzyskich lasów“.

Tak jak Podhale ma wiele legend, pieśni o Janosiku Janicku, Huculszczyżna o Doboszu — lud świętokrzyski opowiada o Madeju i Kaku.

O to jedna z legend o Kaku opowiedziana przez starego gospodarza z Kakonina Wojciecha Grzegorczyka a zapisaną przez nauczyciela p. Władysława Polewskiego:

„Do ni tu kaj tero Bieliny, Kakónin i Porobki—beła ogromno pusco. Zeło se tu dwoch zboji. Jeden nie boce jak sie zwoł, ale cheba Madej mu beło, a ten drugi--to Kak.

Oni chodzieli na dalekie drogi pod Małogosc, Rykosin, Checiny i do Kij na rabonek. I tam ich obu skwytali i uprowadzili do Krakowa do ściecio. Jak tego Kaka sie pytajo cy ón mo jakie piniodze, to ón pedo, ze mo ale oddaje pod satańsko moc idjobeł tych piniedzy pilnuje w Łysicy. Roz dziecka pasły bydło i obocely sklep na Stymbergu, to tam jak sie idzie od św. Mikołaja ku Krajnowi. W tym sklepie siedzioł corny kogut na beckach z piniodzmi. Beł tam sirota i dzieciska frygneny mu copke. Kogut wicie nabrał piniedzy w copke i doł ty sirocie, ale dziecska odebrały mu te piniodze i pofrygały tom swoje copki. Kogut podarł je, wyrzucił.

Jak Kaka prowadzieli pod pregierz, to ón prosieł, zeby mu pozwoleli co zaśpiwać— i pozwoleli mu. A ón se ino zaśpiwoł: „Oj lipko, lipko pod Kakóninem, tko ciebie nońdzie, ostanie panem, a dziecka jego do śmierci robić nie bedo.

A beł tam człowiek tak sobie na przypatronek i ón sie pytoł kaj go skwytano, niby tego Kaka. Ludzie tłumaceli mu, a ón se ino posed na piechte az do nasej puscy. Chodzieł, i nic nie naloz,—az przysed do stocku na nasem polu, napieł sie wody i rozglodo sie az obaceł lipe wydupniało we rsiodku. Wloz na nio i obaceł piniodze — same złote i śrybne. Wzion se ksyne do kieseni, ksyne do nogawic i posed pod Kraków po babe swojo i po dziecka.

Za jakisi cas przyśli razem i osiedli w sałase po Kaku. Wystawili se popóźni chałupe, pobudynki i zaceni uprawioć kawołek gruntu. I tak se ta zeli. Roz ten człowiek chodzieł po lesie i tu kaj tero Porobki spotkoł człowieka, co ty uprawioł kawołek gruntu. Dzieciska se pozenili i tak se ta zeli. Tu kaj tero Bieliny stoła se kaplicka i ludziska se tyz mieskali. Sieła ich ta nie beło. Chodzieli do siebie i tak se ta zeli, ale ze to lasy beły wielgie i trudno beło trafić, to te o mieskali kaj tero Porobki i te co to niby siedzieli po Kaku bieleli droge do kaplicki i lotego nazwali te wieś—Bieliny.

Kaplicka beła staro to niedługo rozwaliła sie i juz. Zebrali sie popóźni te kaj Porobki, te kaj Bieliny i te co to niby siedzieli po Kaku i uradzieli postawić nowo kaplicke, ale nie mieli pieniedzy. Wtendy ten co beł po Kaku pedo, co ón mo fondus i doł pieniedzy i postawieli se nowo kaplicke do św. Józefa".

Prócz legend, gadek, dochowało się jeszcze mnóstwo pieśni o zbójach świętokrzyskich, z których teksty dwóch przetaczam:

Oj mieliście mnie zabić o piotej godzinie
Oj zabijciez mnie tero przy mojej dziewcynie
Oj dzieucho bedzies ty bedzies załowała
Oj jak sie moja krewka bedzie rozlewała

1) *Da bracie mój bracie*
Siubienicka na cie
Siubienicka stoi
Lo twoji swawoli

2) *Da zebym jo wiedzioł*
Kiedy bede wisioł
Kozołbym pozłocić
Siubienicke dzisio

3) *Da zebym jo wiedzioł*
O tkórej godzinie
Kozołbym pozłocić
Od nieba do ziemi

4) *Da moje siostrzycki*
Sprzedajta könicki
Wykupta braciska
Od tej siubienicki

Pierwszą pieśń śpiewały: Irena Kraskówna i Józefa Antecka z Cisowa, druga znana jest w okolicach Mącbocic, Krajna a przytacza ją w cokolwiek zmiennej formie St. Żeromski w jednym ze swoich dzieł.



Ryc. Puszcza jodłowa Fot. Al. Janowski

MARIA DUTKIEWICZÓWNA

Regionalizm kielecki w twórczości Stefana Żeromskiego

I. WSTĘP

Uwagi nad bibliografią tematu

Wśród bardzo obfitej bibliografii o Stefanie Żeromskim niewiele opracowań znalazłam, z których mogłam korzystać w swej pracy. Omawiano twórczość Żeromskiego z różnych punktów widzenia. Jednak znaczna część krytyków zupełnie nie poruszała stosunku pisarza do rodzinnych stron, albo bardzo niewiele powiedziała na ten temat. W pracy swej opierałam się przede wszystkim na dziełach Żeromskiego, z nich czerpałam bezpośredni materiał do tematu o jego regionaliźmie kieleckim. Podkreślam jednak, że dużą pomocą była mi książka St. Piołun-Noyszewskiego: „Stefan Żeromski, dom, dzieciństwo, młodość" ze względu na oświetlenie okresu kieleckiego poety i zawarte w tej książce listy liczne do narzeczonej. Poza tym korzystałam z niektórych rozdziałów „Serca nienasyconego" St. Adamczewskiego, a także z książki Z. Wasilewskiego p. t. „Wspomnienie o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim", oraz z szeregu artykułów w gazetach, czasopismach, zwłaszcza z 1935 r., licznych z powodu dziesięciolecia zgonu pisarza. Przypisy St. Adamczewskiego do „Syzyfowych prac" oraz K. Górskiego do „Ludzi bezdomnych" również rzucają światło na łączność Stefana Żeromskiego z Kielecczyzną. Inne wykorzystane pozycje bibliograficzne dostarczyły mi sporo drobnych uwag odnośnie do mojej pracy oraz ułatwiły mi wszechstronniejsze i głębsze poznanie znakomitego polskiego regionalisty — wielkiego syna ziemi kieleckiej.

Sformułowanie istoty regionalizmu sprawiało mi pewne trudności, bowiem nie napotkałam syntetycznego opracowania tej kwestii. A już najmniej wypowiedziano się na temat regionalizmu w literaturze. Dzięki bardzo skrupulatnej bibliografii, umieszczonej w książce p. t. „Ruch regionalistyczny w Europie" (Warszawa, 1934) przez Al. Patkowskiego za lata 1922 — 1932, mogłam zapoznać się z całym szeregiem artykułów o regionaliźmie w ogóle, a nawet z poszczególnymi szkicami o regionaliźmie w literaturze, która to kwestia była dla mnie specjalnie ważną. Zaznaczyć muszę, że sądy na ten temat są bardzo różnorodne, więc ogólne tylko zdanie urobiłam sobie o zagadnieniu regionalizmu. Za najważniejszą pozycję uważam 2 tomy wspomnianego dzieła p. t. Ruch regionalistyczny w Europie". Zbiorowa ta praca. oprócz pewnych danych teoretycznych, przynosi ponadto wiedzę o rozkwicie ruchu regionalnego w innych krajach Europy.

Zagadnienie regionalizmu w literaturze

Ruch regionalistyczny zmierza przede wszystkim do zreorganizowania życia regionów i nadania im pewnej roli w ogólnych dziejach państwa. A ponieważ życie regionalne o swoistym piętnie przejawia się w różnych dziedzinach, stąd mamy liczne odmiany regionalizmu: regionalizm w prasie, w muzyce, w teatrze, w literaturze i t. p. Regionalizm programowy, zmierzający do ożywienia życia kulturalnego i gospodarczego w poszczególnych regionach jest niedawnym zjawiskiem. Samą nazwę utworzył w 1874 poeta prowansalski Leon de Berluc-Perussis. „Właściwie każdy stworzył sobie koncepcję regionalizmu podług upodobania" mówi Charles Brun, zwolennik tego nowego prądu, pisarz i poeta francuski *). Zasadniczo jednak regionalizm można rozumieć zawsze tylko jako dążenie do wyzyskania wartości danego regionu, do przystosowania się do warunków lokalnych, dążenie do pracy na danym terytorium i wydobycie z niego maksimum bogactw duchowych i materialnych. Ruch regionalny zaznacza się na różnych polach pracy człowieka. I jest on powszechny. Bowiem w różnych odmianach i mo-

*) Ruch regionalistyczny w Europie.

WSPOMNIENIE Z PIERWSZYCH LAT PRACY NAUCZYCIELSKIEJ

Bywało, kiedyś, mroczne szkolne sale,
Gmach starożytny, kościół obok niego,
Młodzieńczych lotów dawne duchy strzegą,
Aby się niosły ku Ojczyzny chwale..

Jakże dziś myśli w duszach ich rozpalę?
Jakie mi błysną oczy z ław szeregu?
Płyniemy razem do jasnego brzegu,
Jesteśmy młodzi i nęcą nas dale...

Gdy patrzę na nich, to roję wciąż sobie,
Że chodzą wszyscy „w anielskiej ozdobie",
Aż się Słowacki uśmiecha z błękitu...

I wiem napewno, bo mocno w to wierzę,
Że z nich wyrosną skrzydlaci rycerze,
Że w duszach chłopców jest Polska z „Przed świtu"...

W Kielcach, 5 lutego 1937 r. *L. F. G.*

że z różnymi celami objawił się i we Francji i w Anglii i Niemczech, Italii, Czechach i t. d. Ogarnął całą Europę.

We Francji zaznaczył się regionalizm jako przeciwieństwo centralizacji. Ponieważ w państwie tym zawsze życie kulturalne i gospodarcze skupiało się w stolicy, prowincje były pokrzywdzone. Nowy ruch umysłowy zdąża do wynagrodzenia regionów, do podniesienia ich roli na dobro ogólne państwa W Niemczech odrębność poszczególnych ziem oddawna się już zaznaczała. Regionalizm kulturalny ma za zadanie skupiać terytoria wspólnym duchem owiane. A w Polsce? Do nas ruch ten przywędrował z Zachodu i ma także ważne cele do osiągnięcia. Polska w rozbiciu zaborczym nabyła niezdrowych separastycznych dążeń. „Najlepsze lekarstwo na te odśrodkowe dążenia — pisze prof. Roman Pollak, — widzę w górnie pojętym regionaliźmie, któryby nawiązał swą pracę do dawnych plemiennych i językowych odrębności, zespolił cząstki szczepowe, rozdzielone przez gwałt rozbiorów, zjednoczył ziemie kujawskie, wielkopolskie, krakowskie, Podhale aż po Wisłę i Istebnę, rozciągnął, zorganizował silne ośrodki kultury regionalnej, oparł się mocno na szkole ludowej, pozaszkolnej i umiejętnie swą organizację uzgodnił z terytorjalnym ustrojem państwa“ *). Podobnie myśli szereg innych zwo-

*) „Kurier Poznański“ 1926 18.VIII.



MAPKA PODZIAŁU REGIONALNEGO GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH. SKALA 1: 1.000000

Objaśnienia 1) kreski pionowe gęste — region Łysogórski, 2) kreski pionowe rzadkie — reg. chęciński, 3) kreski pionowe — reg. konecki, 4) kreski ukośne przerywane — reg. połaniecki, 5) kropki gęste—reg. sandomierski, 6) kropki rzadkie — reg. przejściowy. Linie przerywane — granica Gór Swiętokrzyskich

Opracował Jan Czarnocki

Skróty B. — Busko, Bdz. — Bodzentyn, Chl. — Chlewiska, Chm. — Chmielnik, D. — Daleszyce, Drz. — Drzewica, Ił. — Iłża, K. — Kielce, Kn. — Końskie, Kop. — Koprzywnica, Łg. — Łagów, Łp. — Łopuszno, Ol — Oleśnica, Op. — Opoczno, Opt. — Opatów, Ost.—Ostrowiec, Pł. — Połaniec, Prz. — Przedbórz, R. — Raków, Rd. — Radoszyce, Sch. — Suchedniów, St. — Stopnica, Szd. — Szydłowiec, Wb. — Wierzbnik, Z. — Żarnów

lenników regionalizmu. Po tej szlachetnej wytycznej, ruch ten robi postępy w Polsce.

Tyle ogólnie o ragionaliźmie. A jak on przedstawia się w literaturze? Niewątpliwe i ogólne jest zdanie, że rodzinne strony wywierają wpływ wielki na psychikę twórców. Zawsze znajdziemy w utworach pisarza czy poety wspomnienie środowiska w tej czy innej postaci wyrażone, w którym się wychowali. O świecie dzieciństwa najchętniej piszą.

duje też związek z ziemią u Wacława Potockiego. Silnie regionalizm (jeszcze tak wówczas nie nazwany) przejawia się w okresie romantyzmu. Poeci, interesujący się ludem, jego wierzeniami, musieli utwory swe zabarwić regionalnymi motywami. Regionalistami byli więc l Mickiewicz (co podkreśla Korbut w „Szkicach") i Słowacki i Malczewski i cały szereg innych twórców, choć mało się o tym mówi i pisze. Nowogródzka okolica, Ukraina, Podole



Ryc. Fragment przełomu Lubrzanki z perspektywą na pasmo Klonowskie
Po stronie lewej zbocze góry Dąbrówki, po prawej początek tarasu dyluwialnego góry Radostowej
Fot. J. Czarnocki

Artysta odzwierciedli mocą talentu duszę najbliższej ojczyzny, uwieczni piękno krajobrazu, a nawet je spotęguje, przepełni uczuciem na kartach dzieł. „Zawsze i wszędzie rasowy twórca szuka owego związku z ziemią... a owocem tych potajemnych związków artysty z ziemią jest forma jego sztuki" *).

Regionalizm pojęty jako pęd do odtworzenia cech gleby rodzinnej, wynikający z miłości i przywiązania do niej jest dawny i przejawiał się zawsze w mniejszym lub większym stopniu w literaturze. Br. Chlebowski doszukuje się wpływu ziemi na twórczość Kochanowskich Jana i Piotra, na „Sielanki" Zimorowicza, na „Roxolanię" Klonowicza, odnajznalazły swoich wielkich piewców. W późniejszym okresie Teofil Lenartowicz opiewał region mazowiecki, Kraszewski — wołyński, Reymont ziemię łowicką opisał i t. d. Regionalizm istnieje po dziś dzień w literaturze. Z biegiem czasu zmienił się tak, jak zmieniała się zresztą literatura. Regionalizm stawał się bardziej programowy. Twórcy z całą świadomością poczęli czerpać i korzystać z regionalnych wątków, motywów, poczęli urozmaicać język gwarowymi wyrażeniami. „A jednak — mówi Giovanni Crocioni, regionalista włoski — należy zaznaczyć jedną wyraźną różnicę, że ludzie dawniejsi zachowali cechy charakterystyczne dzielnic regionalnych instynktownie, nieświadomie, podczas, gdy obecnie artyści i pisarze odsłaniają je dlatego, iż każdy, kto usiłuje

*) Pam. warsz. 1934 r. 4.

uniknąć dróg utartych i utorowanych przez innych, zmierza do swej własnej dzielnicowej, gdyż i ona go nęci obietnicą doprowadzenia do celu nieznanego jeszcze i niezbadanego" *).

W Polsce w okresie Młodej Polski literatura regionalna głęboko się zakorzeniła. Występują na widownię regionaliści — pisarze i poeci tej miary, co Stanisław Witkiewicz, Tetmajer, Orkan, Wyspiański. Prąd ten rozszerzył się dzięki różnym przyczynom. Wynikał częściowo z konieczności zajęcia się ludem, poznania go, a zatem z pobudek narodowych i osobistych (pojawiły się hasła miłości do rodzimego zakątka) a częściowo przyszedł do nas z zachodu, przede wszystkim z Anglii i Francji. W krajach tych, a także w Niemczech Rosji panował żywy ruch regionalny i to zarówno na terenie pracy naukowej, jak i literackiej. W Niemczech potworzyły się związki literackie poszczególnych regionów (jak np. Związek poetów reńskich, Koło dolnosaskich poetów), propagujące teatr ludowy, pieśni i gwarę. We Francji Taine stwierdził, że „charakter twórczości pisarzy zależny jest przede wzzystkim od wpływu środowiska,

*) Ruch regionalistyczny w Europie, str. 301, t. I.

a więc rasy i ziemi, z której pochodzą" *). Utworzono w r. 1900 „Federation Regionaliste Française" — do której obok naukowców należeli poeci, jak Paul Adam, Maurice Barres, Fr. Mistral i inni. Wyróżnia się zwłaszcza ten ostatni, jako poeta Prowancji. Rozumieli oni wszyscy doniosłość literatury o takim właśnie lokalnym charakterze. Apostoł regionalizmu — Charles Brun mówi: „Ideologia regionalna bez poetów i artystów, bez najskromniejszych miłośników tradycji lokalnej nie zdoła spopularyzować swych zasad, ani też posunąć się naprzód" *). Literatura francuska dobrze znana w Polsce wywarła wpływ na naszych poetów i pisarzy. Ruch regionalistyczny francuski, współczesny Młodej Polsce, rozmaicie na twórców oddziaływał, a bez wątpienia wpłynął na charakter regionalistyczny ich twórczości. Folklor w dziełach znalazł zwolenników w Orkanie, Witkiewiczu, Tetmajerze, regionalistach tatrzańskich, u Kasprowicza, Przybyszewskiego, regionalistach wielkopolskich, ściślej kujawskich. Później regionalizm staje się bardziej programowy, jak u Morcinka, Gojawiczyńskiej, współczesnych regionalnych pisarzy śląskich. D. c. n.

*) „Ziemia" 1926 nr 1.

LEON - FELIKS GLIKSMAN

Dokumenty, odnoszące się do udziału Kielecczyzny w Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego z r. 1812

Rok 1812 to z pewnością największa chwila w dziejach porozbiorowej Polski przed rokiem 1914-tym. Nigdy przedtem ani później przed okresem wojny światowej nie złączyło się tyle okoliczności, sprzyjających odbudowaniu Państwa Polskiego w jego dawnych granicach z r. 1772. Nigdy takie nadzieje niebosiężne nie przenikały serc Polaków na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej. Rozstrzygającym momentem w ujawnieniu tych uczuć i nadziei, związanych z wyprawą napoleońską na Moskwę, było zawiązanie w Warszawie, na sejmie Księstwa Warszawskiego, Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego, której marszałkiem został książę Adam Czartoryski, Generał Ziem Podolskich, a która ogłosiła w dniu 28 czerwca 1812 roku że „Królestwo Polskie jest przywrócone i Naród Polski na nowo w jedno ciało połączony". Śledzić wrażenie, jakie te wielkie słowa wywołały na wszystkich ziemiach dawnej Polski, jest jeszcze i dziś rzeczą, krzepiącą ducha.

W myśl artykułu 2-go Konfederacji miały być w całym Księstwie zwołane sejmiki celem uchwalenia i przesłania swych akcesów Radzie Generalnej Konfederacji. Artykuł 4-ty aktu Konfederacji głosi, że „wszyscy Polacy są wezwani i upoważnieni do wiązania się w Konfederacją bądź pojedyńczo bądź łącznie i do przesyłania w jak najkrótszym czasie akcesów swych Radzie Generalnej". W Dzienniku Konfederacji Generalnej, drukowanym w Warszawie, w r. 1812 mamy przytoczone często w całej osnowie, a czasem w wyjątkach, z podpisami i bez, całe masy akcesów ze wszystkich stron Polski, a więcej ich jeszcze pozostało w aktach Konfederacji Generalnej. Warto zwrócić uwagę na akcesy z Kielecczyzny, gdyż mogą one dać nam wierny obraz nastrojów tutejszego społeczeństwa w obliczu wielkiej chwili dziejowej. Dla historii okolic tutejszych mogą mieć też pewną wartość podpisy poszczególnych osób, pod akcesami umieszczone.

Przede wszystkim należy wspomnieć, że w Radzie Generalnej Konfederacji zasiada między innymi członkami Franciszek hr. Łubieński, deputowany z powiatów skalmierskiego i hebdowskiego. *) Wśród akcesów do

*) Diariusz Sejmowy z r. 1812 str. 49.

Konfederacji Generalnej należy wyróżnić pewne grupy jakościowe, a więc akcesy urzędów państwowych i poszczególnych urzędników, akcesy sejmików powiatowych i zgromadzeń gminnych, municypalności miejskich i gmin wiejskich, akcesy duchowieństwa świeckiego i zakonnego, akcesy szkół wszystkich stopni, akcesy kahałów, a poza tym akcesy jednostkowe, głównie z pośród szlachty i duchowieństwa. Niektóre z tych akcesów, jako najbardziej charakterystyczne lub związane z pewnymi ważniejszymi miejscowościami Kielecczyzny, będziemy kolejno ogłaszali na łamach „Radostowej".

Na czoło wszystkich dokumentów z Kielecczyzny, związanych z Konfederacją Generalną roku 1812, wysuwa się niewątpliwie list pasterski biskupa kieleckiego, ks. Wojciecha Górskiego, wydany w jej sprawie. Przytaczamy go w całej osnowie. *)

„Józef Wojciech z Bożej Woli Górski, z Bożej i Świętej Stolicy Apostolskiej Łaski Biskup Kielecki Królestwa Polskiego Senator.

Całemu duchowieństwu i wszystkim wiernym Chrystusowym, Diecezji naszej Kieleckiej zdrowie i pasterskie Błogosławieństwo.

Po odbytei tylu nieszczęść kolei, po zupełnem z n i s z c z e n i u i wymazaniu z karty Państw Europejskich imienia Polaka, Bóg Najpotężniejszy, Bóg Wszechmocny, który rozprasza Królestwa i który je swoją wielowładną dźwiga prawicą, Bóg Ojców naszych obrócił swe miłosierne oczy na Naród sobie niegdyś luby, później uciśniony, zesłał ducha opiekuńczego, aby go wybawił, a związki Największego na ziemi z Panujących z najlepszym Królem zjednoczone sprawiły, iż reprezentacja narodu pod opieką dwóch wielkich Monarchów czynna i wielowładna w dniu 28 Czerwca r. b wyrzekła: Królestwo Polskie przywrócone.

Ciebie J. O. Mości Książę Adamie Czartoryski Generale Ziem Podolskich, Konfederacji Generalnej Polskiej Marszałku dla szczęścia Polski zachowała Opatrzność, tobie jak drugiemu Symeonowi pozwoliła na rękach twych podnosić zbawienie Narodu, dla któregoś tyle zasług położył — Twój nieugięty duszy charakter, niezmienne przywiązanie do Bogów Ojczystych i powszechna Narodów Polskiego i Litewskiego miłość i zaufanie zrządziły, że pod styrem twoim Polska zmartwychwstała. Ty najdroższy sercu Polaka Książę! postawiony jesteś od Boga zastępów, jak niegdyś Jozue na przywrócenie ziemi przodków naszych. — Szanowne wielkich Polski obrońców, Zamoyskich, Chodkiewiczów, Potockich, Żółkiewskich popioły, pod różnemi panowaniami porozrzucane, już teraz zjednoczone na łonie ziemi Polskiej spoczywać będą. — Cienie ich unoszą się radością, że z nich powstał zemściciel krzywdy Polaków. — Co za osobliwsza chwila w dziejach świata! Jak ogromna ze wszech stron otacza ją wielkość? Napoleon w dniu tym tak świetnym wstępuje do odwiecznej Litwy stolicy — duch jego tchnący swoim nieograniczonym rozumem, przezornością, sprawiedliwością i przywróceniem porządku dobra ludów, wsparty nieprzeliczoną mocą wiernych sobie Sprzymierzeńców, obrażony niedotrzymaniem Traktatów swojego przeciwnika — wzniósłszy się na odwieczne ziemi Polskiej siedliska, wzywa Polaków, aby się ogłosili Polakami, aby przywrócili swe imię pierwiastkowe, aby wezwali rozdartych Braci do swego ciała i przywrócili to Królestwo, które się Polskim nazywa, które przez przemoc rozszarpane. Nieograniczona zbrojna siła towarzyszy temu wielkiemu duchowi. — Już Wojska zwycięzkie przeniosły się na niwy Litwy połączonego z Polską Narodu, już uciśnieni bracia łączą się w jedno z braćmi swemi ogniwo, już potężne Sprzymierzeńców pułki mszczą się za niesprawiedliwość Polakom wyrządzoną, już oręż Wielkiego Napoleona wyciągnięty na potwierdzenie wyroków przywrócenia Królestwa polskiego. — O Polacy! o prawowierni Polacy, co za cuda prawicy i miłosierdzia Boga! „Beatus es tu Israel: quis similis tui popule qui salvaris in Domino? Scutum auxilii tui et gladius gloriae tuae, negabunt te innimici tui et tu eorum colla calcabis". Jak silne i wielkie pobudki błagania boskiego miłosierdzia, aby tak świętym zamiarom błogosławić raczył.

We wszystkich szczęść i nieszczęść Epokach Ojcowie nasi prawowierni Polacy udawali się najprzód do Boga, w prawdziwym duchu upokorzenia nadziei i wiary padali na kolana u podnóżka Tronu Jego, wznosili swe ręce i modły najgorętsze do Jego Boskiego miłosierdzia żebrząc pomocy. — Tym samym duchem przodków swoich powodowane stany Sejmujące, w świetnym dniu 28 czerwca związawszy się w jednostajny węzeł zgody jedności i przymierza, ogłosiwszy ziemię swoją polskiem Królestwem, wezwawszy wszystkich swych braci do wzajemnego połączenia się, w Kościele Katedralnym Warszawskim padli przed obliczem Boga ojców swoich, przysięgli mu dotrzymanie składów wiary Ojczystej a nas Biskupów, jako Naczelników Duchowieństwa i prawowiernego ludu wezwali do pobudzenia wszystkich wiernych o modły do Boga. Niemasz zaiste epoki dla Narodu Polskiego szczęśliwszej, niemasz przeto większej przyczyny proszenia Boga o pomoc jak dzisiejsza.

W duchu więc prawdziwej Religii i miłości Ojczyzny, podnosiemy głos nasz pasterski do ciebie stanie duchowny i do was wierni Chrystusowi Dyecezyi naszej Kieleckiej! przez wasze szczere pokuty, przez umartwienia i posty, przez uczęszczania do świętych Kościołów, przez modły wasze najgorętsze błagajcie miłosierdzie Boga, aby orężowi Napoleona Wielkiego, jego sprzymierzeńców

*) Dziennik Konfederacji Generalnej, stron. 113 i nast.

i Polskiemu błogosławić raczył. — Szanowny stanie Duchowny! Ty masz wpływ największy na serca wiernego ludu, zagrzewaj go do jedności, zgody i poświęcenia się dla wielkiej sprawy Ojczyzny a razem z ludem połączony w przybytkach Pana zastępów wznoście swe ręce do jego Boskiego Majestatu o dopełnienie, uwieńczenie zwycięstwami zamiarów najzbawienniejszych. — Przynieście mu naszą Ojczyznę sławną tylu wylaniem krwi świętych Polaków męczenników, tylu wylaniem krwi sławnych Polaków, ziemi swojej obrońców.— Proście go nakoniec, aby kolebkę wznoszącej się Polski na rękach swoich unosił i przywrócił ją do tego stanu, jaką ją widziały czasy Bolesławów, Kazimierzów i Zygmuntów.

Lecz gorliwość wasza nie na samych modłach do Boga przestawać powinna, trzeba się łączyć z Narodem, trzeba okazać w skutkach, jak daleko chęci wasze powstanie Ojczyzny zajmuje — trzeba się nakoniec wyprzedzać w dowodach jedności, miłości i poświęcenia się do powstającej Polski, tego najprzyjemniejszego dla serc naszych imienia. Zalecamy przeto całemu Dyecezyi naszej Kieleckiej Duchowieństwu, aby Akcesa do Jeneralnej Konfederacyi Polskiej jak najprędzej robili.

Znamy gorliwość i przywiązanie Duchowieństwa całej Dyecezyi do Ojczyzny i Imienia Polskiego, nie wyznaczamy przeto terminu do przesłania Akcesów, ale spodziewamy się, że te Akcesa w jednym tygodniu odbierzemy i zebrane do Jeneralnej Rady Konfederacyi Jeneralnej Polski przesłać możemy.

Ubiegajmy się więc w gorliwości, przywiązaniu i poświęceniu się do Ojczyzny, abyśmy się nikomu uprzedzić nie dali:

Niniejszy list nasz Pasterski XX. Plebani trzykroć z ambon prawowiernemu ludowi ogłoszą i przez swe modlitwy i gorliwość przewodniczyć mu będą.

Dan w Kielcach w domu naszym Biskupim dnia 10 Lipca 1812 R.

(podpisano) *Wojciech Biskup.*

(c. d. n.)

TADEUSZ JACKOWSKI

O BUDŻECIE*)
miasta Wojewódzkiego Kielc za 1817 r.

Kilkutysięczne miasto wojewódzkie, Kielce, w wieku 19-tym epokę wielkich procesów dziejowych przeżywało na swój sposób, dźwigając się długo z następstw po gospodarce, prowadzonej przez wojska austriackie i rosyjskie.

I widocznie rządy przejściowe wojskowych komendantów w latach 1817 — 1822 całkowicie zrujnowały porządek municypalnego urzędu miejskiego, bo rachunkowe zamknięcie gospodarki miejskiej za 1817 rok, przez delegowanego przez „Reskrypt Kommissyi Województwa Krakowskiego“ Karola Witka— dokonane zostało dopiero w pięć lat potem, bo w roku 1822. Stwierdza to podpis na ostatniej stronie starego foliału, pod uwagą, że „przy końcu ostatniego grudnia 1817 roku — depozytów przy Kassie Ekonomicznej Miasta Kielce do zaciągnięcia i wykazania żadnych nie było, forszusów Kassa żadnych nie uskuteczniała“, ani „utensyliów przy Kassie Mieyskiey Kieleckiey nie znayduią się“.

Zostały jeno kielczany zasiedziałe w starych domach, kilka uliczek, idących od rynku ku rogatkom „ku Niewachlowu“, „ku Czarnowu“ i „gościniec warszawski“ z rynku początek mający. Znaleziono i byłego burmistrza Dominika Woycikowskiego, aby swój podpis położył pod rachunkiem zprzed laty pięciu. Niemniej jednak szczegółowość rachunków musiała być oparta na rzetelnych dowodach, bo i gwarancja, jaką ówczesny kasjer miejski JPan Kulikowski złożył w postaci ewikcji JPani Domicelli Daszyńskiej, obywatelki miasta Kielc — dawała rękojmię materialną.

A kaucję tę JPani Daszyńska zeznała przed notariuszem, zapisując ją na gruncie i domu pod N-rem 177; zresztą i sam kasjer miejski Kulikowski nie był golcem, ani nieznanym ubogim mieszczaninem, bo pełniąc funkcję w municypalnym urzędzie, co nie wielki dawało dochód—radził sobie jak mógł i dzierżawiąc „Konsummo Wina“, od tegoż urzędu w monopol wzięty, — handelek z wyszynkiem na miejscu, tudzież na wynos prowadził, płacąc rocznie 191 złotych polskich dzierżawnego Magistratowi. Pozatym, w owych ciężkich dla miasta czasach przyszedł z materialną pomocą, pożyczając miastu złotych polskich 2004 gr. 10 na godziwy procent.

Budżet zwyczajny „Kassy Ekonomiczney miasta wojewódzkiego Kielce“ wynosił w dochodach złotych polskich 5749 groszy 24, w czym dochód od dzierżawcy „propinacyi mieyskiey“ JPana Mazalskiego wynosił złp. 4910 groszy 4. Ów zaś dzierżawca ze swej strony swój obrót w równej większości opierał zapewne na stałych dostawach „tronków“ wyprodukowanych przez siebie tudzież zagranicznych — panom officyerom żandarmerii, stacjonowanym w Kielcach.

Że dochody, jakie miasto ciągnęło z koniunktury wojennej w postaci wpływów mono-

*) Archiwum Zarządu Miejskiego w Kielcach.

polowych — godnie użyte zostały na podniesienie poziomu bytowania mieszkańców — świadczą o tym dalsze pozycje budżetowe. W dochodach nie przewidzianych widzimy pozycję, która ujawnia nam handlowy spryt kielczan, gorliwie zabiegających o wyzyskanie warunków ówczesnych; pozycja ta brzmi: „od obywateli 41. miasta Kielc wpłynęło za konsensa na szynkowanie trunków wydanych, to iest od 1 stycznia do ostatniego grudnia 1817.—złotych polskich 6309".

Że dochody z szynków kieleckich, stanowiąc w tym roku—70 proc. ogólnej sumy dochodów—były tylko chwilową koniunkturą, wynikającą z epoki — dowodzą dalsze lata (już za Królestwa Kongresowego) budżetowe miasta Kielc, kiedy dochody te maleją wydatnie, zaś wprowadzane w tych czasach podatki t. zw. „Kanony od zarobków" — rozdzielały ciężar utrzymania urzędu miejskiego proporcjonalnie na wszystkich obywateli, a zwłaszcza na rzemiosło.

Wydatki miasta Kielc wg. dokumentu archiwalnego, wynoszące złotych polskich 14131 groszy 2 — podzielone były również na zwyczajne i nadzwyczajne oraz na dodatkową pozycję „extraordinaria". W budżecie zwyczajnym wydatków widzimy pozycję złp. 3380 na pensje dla urzędników Magistratu na 1817 rok, a mianowicie:

burmistrzowi Dominikowi Woycikowskiemu złp. 1600. —

pisarzowi Karolowi Szczudłowskiemu złp. 500. —

Kassyerowi Michałowi Kulikowskiemu złp. 500. —

sługom miejskim i stróżom nocnym:

Srugalskiemu, Jagodzińskiemu, Cedrze złp. 780. —

Wydatki publiczne, obejmujące prenumeratę pism: Gazety Korespondenta Warszawskiego, Dziennika praw oraz Dziennika Wojewódzkiego wynosiły złp. 153 groszy 8.

Pozycja budowli i reperacyj odnosiła się przeważnie do remontu starych mostów drewnianych, oraz na budowę mostów murowanego „ku Czarnowu i Zagdańsku", na co zużyto 31 korcy wapna za cenę 93 złotych.

Na potrzeby kancelarii miejskiej wydano niewielką kwotę złotych 420 groszy 6; niewiele pisano i niewielki, jak widzimy był zespół skrybów miejskich, wszelako w ciągu całego roku zużyto atramentu garncy dwa i jedną kwartę za sumę złotych 27, dostawcą zaś tego artykułu był „starozakonny Leyzer Zając z Chęcin". Dowiadujemy się dalej, że Papiernik Rotter dostarczył około 15 ryz papieru za sumę ogólną 134 złote, sztycharz Carkan Antoni wyrznął pieczęć do tuszu za cenę 18 złotych.

Niewielki był splendor urzędu municypalnego, jeżeli siedzibą jego był wynajęty od obywatela Woycikowskiego, burmistrza, dom na „kancellaryią mieyską" za cenę złotych polskich 100. — niemniej jednak w ciągu roku okazała się potrzeba powiększenia pomieszczeń biurowych, bo Pani Domicella Daszyńska na pół roku odnajęła izbę na kancellarię. Przypadło to zapewne na okres sezonowych robót miejskich przy budowie dróg i mostów. Że zaś na „ostatni dzień grudnia 1817", zanotowano zupełny brak utensyliów" — przeto pewnym się staje, że kancelarie miejskie gościły w domach prywatnych, korzystając z całkowitego urządzenia tychże; poprostu wynajęto umeblowane mieszkanie.

Wpływ nadzwyczajny z konsensów szynkowych i propinacyj w 50 proc. zużyto na brukowanie ulic miejskich i gościńca warszawskiego. Koszty materiałów do brukowania ulic wynosiły złp. 3066 groszy 5 co stanowi koszt około 100 „stusów"*) kamienia, robocizna zaś zaksięgowana była w osobnej pozycji w treści następującej: „na mocy Dziennika Percepty i Expensy i tu załączonych Registrów na Ludzi przy gościńcach y ulicach użytych wypłacono złp. 2139 groszy 16, co łącznie z innymi pozycjami wyniosło złotych 2505 groszy 25. Osobną pozycję stanowi wydatek: „geometrze Ludwikowi Schmidt od zniwelowania bruku w mieście Kielcach"—złotych polskich 80. — oraz „Kazimierzowi Białogońskiemu od zrobienia dwóch kobelii dla indzioiera do wymierzenia miasta"—złp. 2 groszy 15.

Dużą kwotę wydatków stanowiły koszty kwater dla oficerów żandarmerii rosyjskiej: majora Kurkina i Zamkowa, „komisyonera 14-ej klassy", oraz dla naczelnika Probiszewskiego; szybko wywnioskowały ówczesne czynniki miarodajne, że profit, jaki miasto miało z przejeżdżających wojsk tudzież stacjonowanych stale „officyerów i gemajnów" — winien obrócić się dla tychże w postaci wygodnych kwater, opalonych i oświetlonych sumptem municypium; — następstwem tego wniosku były ciężary kwaterowania, nałożone na miasto, ubierania pachołków oddanych do dyspozycji załogi wojskowej, urządzenia stajen dla koni i żywienia tychże. W ciągu roku te świadczenia wojenne wyniosły złotych 2506 groszy 3, zabierając w przybliżeniu cały złudny zysk konjunktury.

Wydatki „extraordinaria" objęły koszty zabezpieczenia okuciami drzwi do „sklepu" (piwnicy) i drzwi wejściowych do archiwum hipoteki powiatowej Kieleckiej; w tej pozycji budżetowej wypłacono również Augustynowi Oraczewskiemu, delegowanemu do obrachunku „adjunktowi kommissarza kalkulatora".

Mimo, że w ciągu całego roku nie było wydatków na oświetlenie ulic — znajdujemy ślady dowodzące, że i w tym kierunku miasto od czasu do czasu czyniło wydatki „znaczne", bo „Mateuszowi Witeckiemu zapłacono za dowodem Nr. 95 złotych 22 groszy 12 za 56 lamp na ośmiu słupach w Rynku"; (zapewnie powracające z jednej z czterdziestu jeden

*) „Stus" — stos, odpowiada 5 m^3 w przybliżeniu.

traktierni gemajny wytłukli cichą nocą „gwoli fantazyey“ co do jednej, liche lampki oliwne, rumor czyniąc straszliwy i budząc z drzemki stróża nocnego, uzbroionego halabardą i tyrkotką do alarmu. Stąd i ekspens z ubogiej kasy grodu nieoczekiwany, a znaczny).

Zatem — ciemno było i głucho, ubogo i ciasno. Władze miejskie z burmistrzem były w ciężkich tarapatach, dla utrzymania urzędu od własnych urzędników pożyczały pieniądze, w odnajętym locum na odnajętych zydlach urzędowały, garncami atrament zużywając, a sam pan burmistrz miesięcznie otrzymywał tyle, że za pobory mógł kupić 6 „stusów“ kamienia brukowego, lub 44 korce wapna.

Wszelako wpływy z opłat konsensowych zużyto na brukowanie ulic (które może i przetrwało do naszych czasów na niektórych ulicach przyrynkowych), czyniąc zadość wymaganiom wojska, tonącego w błocie przy przemarszach. Zresztą nie można było inaczej, bo już wówczas znane były mandaty karne, o czem mówi nam pozycja w księdze zapisana tymi słowy: „Marcinowi Kamińskiemu, Żandarmowi exekutne z powodu niestawienia popisowych zapłacono złotych 6“.

„Kassa Mieyska“ ponosiła wydatki zarówno wtedy, kiedy popisowy się nie stawił, jak i wówczas, kiedy spełnił swój obowiązek, bo za dowodem Nr 54 „dla 8 popisowych do Woyska zaciągniętych w moc Rozporządzenia W-go Kommissarza z dnia 13 grudnia 1817 zapłacono złp. 40“. Mimo te koszty — snać popisowi niezbyt sobie w regulaminie musztry Królestwa Polskiego lubowali, bo od czasu do czasu niechwalebnej dopuszczając się „dezercyi“ na nowe koszta miasto narażali, co widzimy w zapisie: „Janowi Puchowskiemu Konduktorowi do transportu 5 Dezerterów z Woyska Polskiego z Kielc aż do Radomia zapłacono złp. 12.—“.

I, o ile z jednej strony władze miejskie kieleckie musiały ciężary publiczne bezapelacyjnie dźwigać — z drugiej strony nie miały widocznie żadnych uprawnień ani przywilejów, aby swoje kapitały lub choćby procenty, wywindykować, poprzestając jedynie na skrupulatnym obliczeniu „prowizyi od kapitału“, po 5 od sta; a kapitały były znaczne: u kahału chęcińskiego złp. 1500, u Antoniego X-lowskiego złp. 1843 groszy 9 i 1/4 u Piotra Radkowskiego sukcesorów złp. 1012 gr. 12. Lubo skrupulatnie liczono odsetki od kapitału na ciężar kahału chęcińskiego, — i przez lat kilka odsetki te wzrosły do kwoty równej niemal kapitałowi, dopiero w roku 1824 Komisja Województwa Krakowskiego poleciła umorzenie tych odsetek, motywując to tym, że „kapitał od którego takowa prowizya należy iescze w roku 1804 przez Rząd Austryacki podniesiony został“.

Decyzja owa pamiętna, kończąc lat dwadzieścia trwające złudzenia, uwieczniła, moc prawną mu nadając, godzien uwagi sposób pozbycia się długu, zastosowany przez kahał chęciński, jakoby właśnie owe, egzekutorom Kreisamtu kieleckiego wypłacone złp. 1500. — były pieniędzmi miasta Kielc, a nie kahalnym kapitałem.

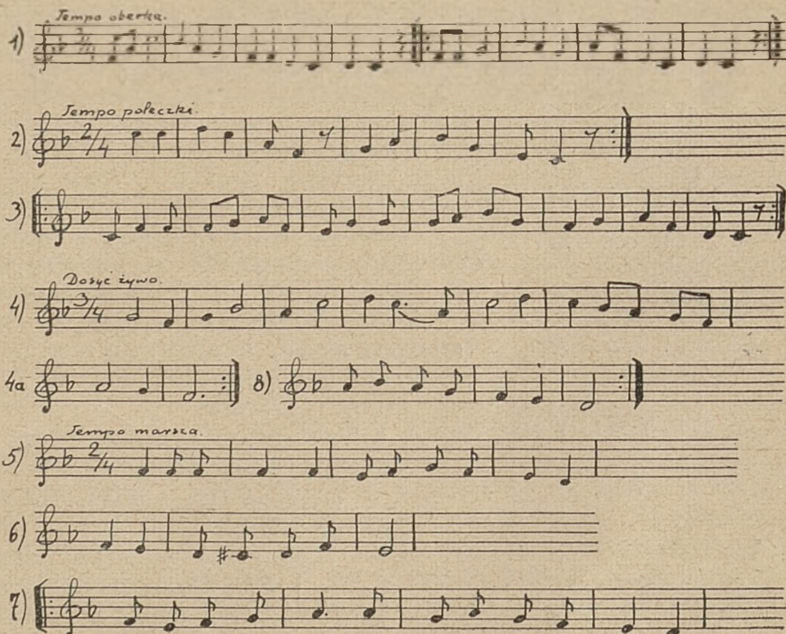
STANISŁAW SUCHOROWSKI

WYPROWADZINY

Inscenizacja obrzędu weselnego dla użytku: świetlic, szkół i t. p.

OSOBY:

1. młoducha
2. p. młody
3. starościna
4. gospodarz I
5. „ II
6. drubny, drużbowie, rodzice, kapela.



Inscenizacje można wykonać na środku sali, boiska, polany i t. p., lub na scenie w odpowiedniej dekoracji (izba wiejska). Rozpocząć tańcem z przyśpiewkami. Taniec zależnie od zaawansowania tancerzy, może być dłuższy lub krótszy.

KAPELA (Melodia nr 1)

DRUHNA (przerwawszy muzykę, śpiewa na melodię poniższą — wszyscy tańczący hałasują).

W porebie na debie gruchajom gołebie
Lubie cie chłopoku, boś piekny na gebie.
Oj dana...... (dogadywania: a juści!, no przecie!, a ino!)

(Znowu taniec — pokrzykiwania: Hu, hu, hu — ciach, ciach, ciach i t. p.

DRUŻBA (przerwawszy muzykę śpiewa do swojej tancerki).

Myślałaś dzieucho, ze jo o cie saloł
A jo o kónika, bo mi okulawił
Oj dana....,. U-u-u!! (krzyczy).

(Wesoła reakcja — dogadywanie i znowu siarczysty oberek).

GOSPODARZ I (Wstaje od stołu, przy którym siedzi starszyzna, przerywa muzykę i śpiewa zwracając się w stronę stołu).

(Melodia nr 2) Bywojciez mi zdrowi moi dobrzy ludzie
Bo zaro se Wyrwa potańcować pódzie

(Biorąc starościnę za rękę mówi).

Kumos u! sykujcie nozyska, zeby sie nie połamały (wesoła reakcja). Daji muzykanty! Nimo was to? A do roboty psiekrwie! (Ujawszy jedną ręką kumoskę, drugą jedną połę sukmany — tańczy przytupując mocno, kapela gra dalszą część 2 giej melodii). (Melodia nr 3).

GOSPODARZ II

Kumoter kumosi gorzołecke nosi
Kumosia nie kce pić, gniwo sie o cosi
Oj dana..... (wszyscy śpiewają tańcząc).

MŁODUCHA

W porebie na debie, gruchajom gołebie
Lubie cie chłopoku, boś piekny na gebie
Oj dana.... (taniec).

P. MŁODY

Cerwone jabłusko, połowa żółtego
Dopiro pocotek kochania naszego
Oj dana...... (taniec).

STAROŚCINA (mówi przerwawszy muzykę).

Dosyć tej hulacki! Cas juz sykować sie do wyprowadzin.

GOSPODARZ I

A ino! Przecie do Ociesek to na ten przykład nie do Bielin — cas, juz cas!

GOSPODARZ II

My z Walkiem zabierzewa Krasule i bycka i pódziemy na blizse. Wy chłopoki wynośta na wóz co potrza, a wy Dyrdulino (do starościny) swoim śpiwoniem nie meccie Marysi (młoduchy) — wotroba, bo Jonek (p. młody) bedzie krzyw na was — wotroba. Pódź Józwa.

MŁODUCHA (popłakuje w czasie refrenu — chwila b. poważna).

(Melodia nr 4) Cy, jo wom to moja matuś w domu mierziała
Ześ mnie tak młodo za chłopa z domu wydała.

WSZYSCY Z MUZYKĄ

(Melodia nr 4 a) mierziała
wydała.

WSZYSCY Z MUZYKĄ

Tetniały wozy tetniały
(słychać turkot wozu, nawoływanie furmana)
Jak po Marysie jechały
Tetniały wozy od lassa
Juz ci Marysia nie nasa.
(młoducha więcej płacze, druhny i matka ocierają łzy).

MŁODUCHA (podtrzymywana przez starościnę śpiewa do rodziców, drużbowie wynoszą skrzynię, pościel, obrazy.....).

(Melodia nr 5) Ostańta z Bogiem mój ojce i matko

WSZYSCY Z MUZYKĄ

(Melodia nr 6) Bo juz od wos odchodze

MŁODUCHA

(Melodia nr 7) Chowaliśta mnie zawse piknie i gładko

WSZYSCY Z MUZYKĄ

(Melodia nr 8) Tero juz nie bedziecie

(żegna się z rodzicami, w czasie refrenu — płacz).

Ostońze z Bogiem moja mieła siostro
Bo juz od cie odchodze
Patrzałaś ty na mnie casem tez i ostro
A tero juz nie bedzies — bis (pożegnanie).

Ostońta z Bogiem syćkie śtyry ściany
Bo juz od was odchodze
I pioty kómyku w sobote muskany
Bo tero juz nie bede — bis

(Młoducha całuje cztery rogi stołu, na którym tak długo jadała, poczym starościna przyprowadziwszy p. młodego wyprowadzają parę młodych z domu wśród głośnego płaczu córki, mi ki i najbliższych sąsiadek — muzyka gra marsza).

JAN ZWIERZCHOWSKI

Głos w sprawie dawnych strojów ludu świętokrzyskiego

W artykule p. t. „Najwyższy czas ratować strój i taniec świętokrzyski od zupełnej zagłady". (Radostowa Nr. 3 1936 r.) poruszył p. Suchorowski St. sprawę dużej wagi. Bez przesady „najwyższy czas" porzucić „gadanie", a zabrać się do ene gicznej i dobrze zorganizowanej pracy. Nie wątpię, że dziś „jeszcze" możnaby zgromadzić dość duży materiał, dotyczący dawnych strojów świętokrzyskich. Materiał ten leży bezużytecznie i marnuje się, a wspomnienie dawnego świętokrzyżczaka ustrojonego „potutejszemu" zaciera czas w pamięci ludzkiej.

Poszukiwanie dawnych strojów nie daje zadowalających rezultatów z powodu braku planowej i skoordynowanej akcji ze strony jakiejś instytucji centralnej, która podjęłaby się opracowania i skompletowania materiału zebranego przez licznych „poszukiwaczy" w terenie. Niemniej brak należytego uświadomienia ludności wiejskiej o wartości zabytkowej dawnych strojów, naraża na całkowite zniszczenie wielu cennych „rupieci". Pozwolę sobie przedstawić mój punkt widzenia na kwestię poszukiwania dawnych strojów.

Przypuśćmy, że Muzeum Świętokrzyskie lub inna organizacja czy instytucja centralna postanawia zebrać materiał celem ustalenia typu dawnego stroju świętokrzyskiego. Musi ona nawiązać kontakt z inteligencją pracującą na wsi, opracować wskazówki dla „poszukiwaczy" i, co najważniejsze, przygotować pewien fundusz na zakupienie cenniejszych eksponatów. Trzeba będzie wciągnąć do pracy nauczycielstwo, proboszczów, samorządowców, prezesów różnych placówek społ. - oświatowych, a wreszcie młodzież zrzeszoną w organizacjach. Praca tych ludzi rozpocznie się od dokładnego przeszukania każdej wsi na terenie Gór Świętokrzyskich. Trzeba będzie kupować zachowane części strojów, zbierać strzępy, aby z nich rekonstruować całość, kopiować, rysować, malować, gromadzić notatki z opowiadań ludzi starych, którzy pamiętają dawne stroje lub je sami ongiś nosili.

Obejmując pracą poszukiwawczą cały obszar Świętokrzyszczyzny, a nie tylko jego centrum, dojdziemy do ustalenia różnic w strojach poszczególnych okolic. Wiadomo bowiem, że stroje świętokrzyskie miały lokalne różnice i to dość znaczne, tak, że po stroju, jak opowiadają starzy, było można odgadnąć okolice, a nawet wieś, w której mieszkał dany człowiek.

Można opracować ciekawą kolekcję zapasek świętokrzyskich dla zobrazowania miejscowych różnic, przejawiających się w kroju oraz układzie, szerokości barwnych pasów. Zagłębiając się w zagadnienie dawnych strojów, będziemy musieli zahaczyć o stosunki społeczne w przeszłości wsi. Spostrzeżemy, że wygląd tych strojów ich rozwój i zmiany zależały nie tylko od samorodnej twórczości ludu, że wchodziło tu w grę naśladownictwo.

Mówią, że w okolicy Łopuszna (dawna szlachetczyzna) ubierano się w sukmany przypominające wierzchnie okrycia szlachty (bekiesze i t. p.). We wsiach, należących do duchowieństwa n. p. Szydłówku, Domaszowicach pod Kielcami, sukmany barwą i krojem podobne były do sutanny.

Tu i ówdzie napływ obcych przybyszów powodował wczesne wyrugowanie z użycia rodzimych strojów. Przypuszczam, że tak było w „Zagłębiu Staropolskim" a więc w okolicach Samsonowa, Bobrzy, gdzie dziś trudno doszukać się nawet wspomnienia o dawnym stroju. To, co prawią starzy o tutejszym stroju sprzed kilkudziesięciu lat, świadczy o różnorodności w tej dziedzinie, wywołanej wpływem ludzi przybyłych tu do hut i fabryk nawet z zagranicy.

Wydobycie na światło dzienne dawnych strojów, dałoby—jak twierdzi autor zacytowanego na wstępie artykułu—duże korzyści i tym, którzy zechcą ciągnąć zyski z turystów i bezinteresownym miłośnikom Gór Świętokrzyskich. Nie zapominajmy, że każda zdobycz w tej dziedzinie wzbogaci materiał potrzebny do badań odwiecznej, puszczańskiej kultury ludu świętokrzyskiego. Różne pomniki tej kultury zginą bezpowrotnie, gdy nie podejmiemy zbiorowego wysiłku dla ratowania tego, co jeszcze do dziś przetrwało.

Ale powiększenie zbiorów muzeum o kolekcję dawnych strojów, zaopatrzenie kostiumerni w „nasze" sukmany i gorsety, aby je od czasu do czasu pokazać na scenie w ludowym widowisku — to jeszcze nie wszystko. Pozostał ludek świętokrzyski, który będzie patrzył na nasze zbiory, radosne odkrycia, piękne widowiska z uśmiechem ironii, nie rozumiejąc zgoła, że to idzie o jego byt materialny w tej biednej lecz tak pięknej krainie, jakby specjalnie stworzonej dla turystów. Równocześnie z akcją poszukiwawczą trzeba podjąć silną i mądrą propagandę wśród ludu, a zwłaszcza wśród młodzieży, która entuzjastycznie naśladuje modę miejską, gardząc strojem swych ojców. Drogą uświadamiania musimy wciągnąć lud świętokrzyski do wytężonej pracy dla podciągnięcia kielecczyzny do poziomu lepszych i więcej popularnych krain turystyczno letniskowych w Polsce. Musimy wskazać ludowi tę prawdę, że jeśli dążymy do uprzystępnienia Gór Świętokrzyskich dla masowego ruchu turystycznego, trzeba ciekawemu turyście prócz piękności naszego krajobrazu, pokazać nasz folklor równie piękny w swych strojach, pieśniarstwie, tańcu, obrzędach i legendach, jak otaczająca go przyroda. Obok argumentów gospodarczych, urabiając lud, wychowując młodzież (szkoła, organizacje) należy wysuwać momenty ideowe. Budzenie w młodzieży szacunku dla przeszłości wsi, wpajanie w młode pokolenia poczucia łączności kulturalnej z minionymi pokoleniami doprowadzi z czasem do tego, że będzie młodzież ze czcią i pietyzmem otaczała opieką i ratowała przed zniszczeniem wszelkie zabytki kultnry wsi, jako pomniki twórczego ducha swych przodków.

Wtedy praca będzie o wiele ułatwiona. W każdym razie nie powtórzą się wypadki w rodzaju tego jaki miał miejsce w pewnej wsi pod Kielcami, gdzie młody gospodarz zmarnował zupełnie zabytkową sukmanę swego dziadka, nakrywając nią... konia.

Powiadają, żeby w dawne stroje (dla propagandy) ubierać lalki, jabym powiedział ludzi... Oczywiście, nie wrócimy żadną siłą do starodawnej mody, o tym niema mowy. Trzeba jednak w każdej wsi doprowadzić do tego, aby przynajmniej garstka ludzi nosiła te stroje podczas ważniejszych uroczystości kościelnych lub państwowych. Niechże organizacje młodzieżowe występują w dawnych strojach podczas procesyj, pochodów, niech nie zapominają o nich wyjeżdżając na wycieczki, zjazdy organizacyjne, odpusty.

Sądzę, że przy dłuższej i upartej pracy udałoby się w jednej wsi, gdzieś w centrum Świętokrzyszczyzny, wskrzesić na stałe strój świętokrzyski, stworzyć coś w rodzaju „rezerwatu folkloru". Należałoby przede wszystkim potraktować tę sprawę od strony gospodarczej, wskazując na zyski, jakie miałaby wieś przy licznym napływie przyszłych gości-turystów. Ale to sprawa dalsza, a wniosek trochę fantastyczny, lecz, jak myślę przy dużym nakładzie pracy wykonalny.

Narazie ważniejsze zadanie czeka na swych wykonawców. Trzeba natychmiast zabrać się do ratowania dawnych strojów, gdyż wkrótce może być zapóźno.

Do tej pracy muszą stanąć ludzie miłujący Świętokrzyszczyznę i szczerze pragnący lepszej doli jej mieszkańców.

Bobrza, w styczniu 1937 r.

KL. CHOJAN

„AMERYK"

Dzięki swemu dziwnemu imieniu — mógłby snadnie uchodzić za patrona drugiej półkuli. Tak wszakże nie jest. Ameryk w Ameryce jest bardzo mało znany, prawie wcale. Zato w Polsce sprawa ma się inaczej· Imię jego jest znane szeroko. Jest przecież osobliwością i to znaczną — Łysej Góry. Od kiedy kamiennym kolanem wrósł w łysogórski kwarcyt, zaczął zaprzątać swą postacią uwagę tysiącznych pątników, zdążających tą samą co i on kamienistą drogą na św. Krzyż. Z kolei stał się

płodnym tematem ludowej fantazji, zaczym i głowy uczone zwróciły nań nieco uwagi. Później zdarzyło się, że i za ojczyznę pocierpieć mu przyszło, czasu bowiem niewoli ponure igraszki jakiegoś wandala moskiewskiego pozbawiły go wszelakiej urody na kamiennym obliczu. A i dziś czepia się biednego Ameryka każdy. Po świętokrzyskich odpustach nieuchronnie świeci nowymi bliznami, po tędy przechodzi na św. Krzyż wszelaka łobuzeria z pod Chełmu, Jeleniowej, Witosławskiej i innych gór Łysych. Niemniej od tych zbytków zbrzydził sobie Ameryk wszelkiego rodzaju „aparaty fotograficzne“. Bo już niema pozycji, z którejby go nie zdejmowano. A przecież on sam wie, aż nadto dobrze, że po przejściach ostatniego stulecia „fotogenicznością“ nie grzeszy.

Gdyby mu dano przemówić — w pierwszym zdaniu zaprotestowałby przeciwko swemu mianu. Nie jest żadnym „Amerykiem“, nawet Emerykiem, a poprostu — bezimienną, tajemniczą statuą pielgrzyma. Dziwne imię Ameryka nadał mu miejscowy lud, słabo orientujący się w historii św, Krzyża. Jestto prosta przeróbka imienia Emeryka, królewicza węgierskiego, który według legendy darował relikwię Drzewa Krzyża św. Łysej - Górze. W chłopskim pojęciu słowo Emeryk (Henryk!) niema żadnego znaczenia, a Ameryk może mieć coś wspólnego z Ameryką

Skąd się wziął u podnóża Łysej Góry ten dziwny posąg kamienny i kogo wyobraża? Liczne i różnorodne krążą o nim legendy i domysły.

— Żył swego czasu rycerz, który w rozlicznych wojnach wiele krwi wylał Upamiętawszy się wreszcie, ślubował nawiedzić na klęczkach wszystkie miejsca cudowne. Gdy począł się wspinać po ostrych kamieniach na stoki Łysej Góry, zbiegł się lud, który towarzysząc pokutnikowi, podziwiał jego wielką cnotę. W pewnej chwili z św. Krzyża zabrzmiały dzwony, a że nie była to wcale pora dzwonienia, tedy lud mniemał, że to dzwony same się odzywają ku czci świątobliwego pielgrzyma. Co tenże usłyszawszy odparł: — Jeszczeby też, większego uczczenia wart jestem! — Skoro to wyrzekł, jak klęczał tak skamieniał. Lecz nie stoi już na dawnym miejscu, bo z Bożego wyroku co rok posuwa się o ziarnko piasku ku św. Krzyżowi, a gdy tam stanie i ucałuje św. Relikwię — nastąpi koniec świata...

Inna legenda mieni statuę zbójem, który wiele namordował i nagrabił, aż wreszcie tu przyszedłszy za swe zbrodnie czynić pokutę, dał dla jej uwiecznienia postać swą wykuć w kamieniu.

Jeszcze inna, że to postać pokutującej niewiasty Gdy ją w tym miejscu opuściły siły i już dalej iść nie mogła, kazała wstawić w swe miejsce figurę z kamienia, posuwającą się o ziarnko przenicy rocznie ku górze. Jej ciężka pokuta się skończy, gdy kamienna postać stanie w świętokrzyskiej świątyni.

Historycy mniemają, że statua, której szlachectwa, wnioskując z ubioru i postawy nie da się zaprzeczyć, stoi tu ku upamiętnieniu zdarzenia, jakie spotkało Władysława Jagiełłę. Jeszcze jako poganin, jadąc do Krakowa po rękę Jadwigi, wstąpił na św. Krzyż, gdzie z nieuszanowaniem wyciągnął rękę po św. Relikwię, pytając coby to było. Zato uschła mu ręka, a władzę w niej otrzymał po pokornym wyznaniu wiary. — Inni uważają, że stawił ją Tatar lub Litwin, który za zrabowanie Relikwii, ścigany karą Bożą, odniósł ją z powrotem, a na pamiątkę uwiecznił swą pokutę w kamieniu.

I innych legend i domysłów krąży nie mało wokół tajemniczego pielgrzyma. On zaś klęczy pokornie, wzrok wytężywszy ku szczytowi góry, dokąd mu jeszcze dwa kilometry, a gdzie nie stanie — nigdy. Odział się więc w długą opończę bez rękawów, wraz z kapturem, okrywającym głowę. Lewą rękę trzyma na temblaku. Ów temblak mógłby odsłonić rąbek jego tajemniczego pochodzenia, ma bowiem niezawodnie pewien stusunek do jakiegoś cudownego zdarzenia. Lecz do jakiego? — Cudownych uleczeń zdarzyło się na św. Krzyżu bardzo wiele w ciągu dziewięciu wieków istnienia. Liczne z nich opisano, niestety o statui pielgrzyma, będącego niewątpliwie dziękczynnym wotum — ani wzmianki.

Niepozbawiony słuszności jest więc domysł, że statuę stawiono tu bezpośrednio przed napadem tatarskim (1260), kiedyto wyginęli nietylko zakonnicy z św. Krzyża, ale i całą ludność okoliczną wymordowano lub uprowadzono w jasyr. Późniejsza ludność napływowa, jak i nowi zakonnicy nie znali już pochodzenia statui. Zresztą kro-

niki tutejsze nie o wszystkim piszą. Tak niema też wzmianki o kapliczkach Drogi Krzyżowej, stojących na zboczu góry, a przecież miały one większe znaczenie niż statua.

Centralizacja zabytków i osobliwości, obecnie tak aktualna, nie jest od dzisiaj. Już sto lat temu taki „centralny" los uśmiechnął się i Amerykowi. Na przedstawienie biskupa Prażmowskiego, uważającego, że postać wyobraża Bolesława Chrobrego, ówczesna rządowa Komisja Wyznań poleciła Komisji województwa sandomierskiego, by się zajęła spławieniem kamiennej statui do Warszawy. I byłby Ameryk w Warszawie, gdyby nie trudności natury finansowej. Mianowicie dzierżawca pobliskiej wsi Baszowic zażądał za przewiezienie statui do Wisły — 1100 zł. polskich. Na owe „dictum acerbum" Komisja wojewódzka straciła chęć uszczęśliwienia Warszawy Amerykiem, doniosła więc, że statua jest znacznie uszkodzona. Wydano tedy z Warszawy ukaz historycznej wartości odnośnie „amerykowej" postaci: „Gdy statua niezgrabnie wykuta, przez czas zniszczona, wyobrażająca klęczącego człowieka — nie zasługuje na przeniesienie do stolicy, przeto ma na dawnym miejscu pozostać! Dan w Warszawie 25 maja, 1824 roku".

Słupia Nowa, dn. 16 I. 37 r.

OCENA KSIĄŻKI

Ks. Jan Wiśniewki: Bajki i rymy Tom IV.

Jest to zbiór przeróżnego rodzaju utworów wierszowanych, chciałoby się powiedzieć stylem Potockiego „ogród, ale nieplewiony, bróg, ale co krok to inszego zboża". Najwięcej bajek, w których autor stara się naśladować Krasickiego, ale są i aforyzmy, pisane wzorem Apoftegmatów Reja, opowieści, ballady, gawędy, obrazek przypominający wiersze ks. Baki, utwory w rodzaju Konopnickiej i wiersze religijne, oparte na motywach biblijnych jak u Ujejskiego.

Całość świadczy, że autor zna i kocha polską literaturę, zwłaszcza dawniejszą, że ma łatwość rymowania i umie dostosować do swoich tematów odpowiednią formę, a nawet styl umiłowanych wzorów. *J. G.*

KRONIKA

Z działalności Rady Art. Konserwatorskiej miasta Kielc

Posiedzenie Rady, odbyte w dniu 13 bm. poświęcone było programowi działania Rady w roku bieżącym.

Na czoło zagadnień wysunęła się sprawa uwiecznienia udziału miasta w epopei Legionów, upamiętnienia we właściwej, dla doniosłych dni sierpniowych 1914 roku, formie miejsc potyczek, jakie odbyły się w Kielcach i okolicy, kwater komend i oddziałów w okresie formowania I ej Brygady. Dla Kielc pamiątki legionowe staną się atrakcją, przyciągającą turystów, to też, odpowiednio opracowany przewodnik zawierać będzie wskazówki, informujące o miejscach historycznych z okresu walk o Niepodległość.

Konieczność ustalenia herbu miasta Kielc, zbiegając się z powyższą inicjatywą uznana została przez Radę za chwilę odpowiednią dla złączenia w godle miasta symboli, mówiących o dawności prasłowiańskiej regionu świętokrzyskiego, poprzez tradycje miasta w wiekach ostatnich — z Niepodległością. Do konkursu na herb m. Kielc zaproszeni będą miejscowi artyści-malarze.

Dla wykonania uchwał powyższych Rada Artystyczno - Konserwatorska powołała komisje, które przystąpiły już do pracy, albowiem postawiono sobie za zadanie zrealizowanie projektów do sierpnia b. r., aby na dorocznym Zjeździe Legionistów, który ma się odbyć w Kielcach — mogły się odbyć uroczystości odsłonięcia tablic pamiątkowych i innych dzieł, upamiętniających 1914 rok.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. WANDA MITARNOWSKA, KIELCE. Wiersza „O drzewach" nie zamieścimy. Przesadny sentymentalizm. Rymy łatwe, gramatyczne.

P. ROMAN WOLSKI, SŁUPIA STARA. Zdjęcia z wyjątkiem grupowego nie wyjdą; za mało wyraziste. A szkoda, bo ciekawe. Modelka też...

W. KS. STAN. GRUDZIŃSKI, SANDOMIERZ. Dziękujemy za adresy.

W. P. M. O. KIELCE. Nie.

Komitet Redakcyjny:
JAN GĘBICA, TADEUSZ JACKOWSKI, dr. ANDRZEJ OLEŚ, JAN PAZDUR, JÓZEF RACHWAŁ, STANISŁAW SUCHOROWSKI, JAN ZAJĄC.

Redaktor: Mgr. fil. JAN PAZDUR. Wydawcy: T. JACKOWSKI i Mgr. fil. J. PAZDUR.

Drukarnia Jan Łęski, Kielce, ul. Sienkiewicza 14.